Rok 29. **Kraków dnia 16 Stycznia 1897 r.** **Nr. 2.**

DJABEŁ



Pojedynczy Nr. 20 ct.

Wychodzi dwa razy na miesiąc.
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
Redakcji lub Administracji Kazimierz Nr. 23 w Krakowie
Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:
W Krakowie
z przesyłką poczt. . . . zł. 1.10
w Niemczech . . . marek 2.—
w Ameryce rocznie dolarów 2.50
w Francyi kwartalnie franki 3.—

Pojedynczy Nr. 20 ct.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

* * *

Znów się zaczyna ciężko rok nowy,
Dochodzą bowiem z Warszawy wieści,
Że dla zwiększenia naszych boleści
Moskal wymyślił nowe okowy:
Za to, że stańczyk służy mu wiernie,
Chce stworzyć nową chełmską gubernję.

Trójlojalizmu to pierwsze skutki,
Wielki ostatni czyn Szuwałowa;
Ten graf Szuwałow miły, milutki
Dla hrabiów naszych miał czułe słowa,
Szampanem »zgodę słowiańską« święcił
I... na Unitów powróz ukręcił.

Ale to głupstwo nasz »Czas« powiada,
Rzecz to podrzędnej jest dla nas wagi,
Dziś robić »uwag« nam nie wypada
Gdy nowy tryumf święcą Gonzagi:
Car Wielopolskim zwiększył majorat —
Tak z serca dla nas złożył doktorat.

Nasi panowie w wiedeńskiej radzie
Także się djablo tęgo spisali,
Bo przy cylejskiej z niemcami zwadzie
W dali od Izby w taroka grali
I tak upadła słowiańska sprawa.
Precz z obowiązkiem! Wiwat zabawa!

* * *

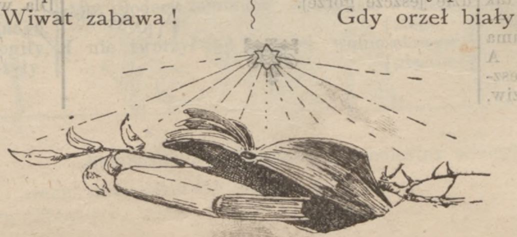
Lecz za to wszyscy wraz się zjawili
Gdy szło o polskiej prasy gnębienie
I od zagłady stempel zbawili.
Tak im kazało pono sumienie!?!
Precz z światłem dla mas, górą ciemnota!
Po co ma czytać jakaś hołota?

A naszych rajców komplecik śliczny!
Od lat dziesięciu suszą swe głowy,
Jak zmienić statut tak idjotyczny,
Że z nim wciąż walkę toczy sens zdrowy.
Radzą i radzą a co wymyślą,
To za pół roku znowu przekreślą.

Wreszcie po tylu latach myślenia
(Indyk już zdechłby dwadzieścia razy)
Rada statutu całkiem nie zmienia
Twierdząc, że jestto... brylant bez skazy!
I tak zwycięża znów stańczykierja,
Wstrętne sobkostwo i kołtunerja.

Lecz choć boleści i głupstw bez liku
Już się zrodziło w tym nowym roku,
Nie trać nadziei mój czytelniku,
W drodze do prawdy dotrzymuj kroku:
Złość się przewali, głupota minie,
Gdy orzeł biały skrzydła rozwinie.

Djabeł.



Dumanie p. Walentego.

Kum Jacenty jeszcze panie kwęka, a więc rad nierad znowu go zastąpić muszę. Dobre i to, że jest o czem panie uciąć gawędę, choć znowu złe to, że trza gawędzić o samych paskudztwach. Człeku byłoby raźniej i milej, gdyby tak mógł powiedzieć do czytelników *Djabła*: „witajcie bracia! niosę wam dobrą nowinę, bo to a to (Panu Bogu dziękować) dobrego się stało.“ A tu ani rusz — kędy panie spojrzę, to albo głupio, albo nieładnie.

Oto na ten przykład, pięknie się spisuje Rada miejska. Przed ośmiu miesiącami, kiedy to połowa rajców miała być na nowo wybraną, kiedy to panie jak mówią, dusza u nich siedziała na ramieniu, uchwalili na gwałt zmienić statut, bo jak panie gadali „nie odpowiada on zmienionym stosunkom“. Rumor się panie zrobił w mieście, siaki taki gadał: „a co panie? wygadujecie na tych radców, co wam ślina do ust przyniesie, a to panie i mądre i dobre chłopy — sami widzą że źle, i chcą rzecz naprawić“. To też panie kiedy przyszło do wyboru, to wszyscy ino gadali o reformie statutu, a każdy kogo tylko na rajcę stawiano, bił się w piersi i przysięgał, że choćby świat panie miał się do góry nogami przewrócić, to on panie będzie głosował za oną reformą. Najwięcej ci też panie głosów uciułał sobie ten pan Kasperek, co to napisał jak ten nowy statut ma wyglądać. I cieszył się naród i wypił ci panie na to konto kilka beczek „marcowego.“ — A tu co? Zebrali się we wtorek panie rajcy na radę i dalejże psioczyć na roformę statutu, dalejże pod nią dołki kopać. Jak chcieli być wybrani, to ową reformę chwalili, a jak ich wybrano to mówią: na co nam reformy, kiedy już jesteśmy rajcami — a nuż po reformie powiedzieliby wyborcy jednemu i drugiemu: idź wasze spać, boś głupi, albo zły, albo niemrawa, albo intrygant, albo tylko swój interes masz na oku, a nie dobro miasta“.

Byłem ja panie na tem posiedzeniu na galerji i aż mię panie mory brały kiedym słyszał, co ci rajcy za herezje wygadywali. Nie dziwiłem się panie stańczykom, boć to człek panie wie już z góry, że ci panowie są tchórzem podszyci i chcieliby aby zawsze panie było na świecie tak głupio i źle jak jest teraz. Ale prosi panie o głos pan radca Kohn. Więc myślę sobie, poczekajcie, ten stańczyków w kozi róg zapędzi. Ja tam tego pana Kohna, co prawda, bardzo nie lubię, bo żeby się tam panie codzień w macierzance kąpał i olejkiem różanym nacierał, to... panie... tego... ten... zaleci — ale choć go nie kocham, to wiem panie że to zawsze był człowiek postępowy i ze stańczykami się nie kumał. Słucham tedy panie a tu ci mój miły liberał jak nie zacznie ujadać na reformę statutu, tak że przeszedł wszystkich stańczyków. Uu, — myślę sobie w tem coś jest. Idę do kuma Jacentego i mówię mu co i jak było. A kum mi na to: słuchaj Walenty, ty jeszcze w polityce nowicjusz, to mi i nie dziw, że się połapać nie możesz. — To widzisz jest tak: jak taki liberał już jest długo liberałem i widzi, że mu panie z tego figa, to on ci panie po rozum do głowy i dalej stańczykom bakę świecić — a nuż panie za bakę dadzą na tabakę!? — „Dobrze, mówię, mój kumie, ale coby tam z przeproszeniem żyd robił między stańczykami? — A tu kum Jacenty jak się panie nie zacznie śmiać: oj Walenty, Walenty, powiada, albo ci to Rapaport nie stańczyk, Horowitz nie stańczyk, Hirsch Landau nie stańczyk? I dalejże mi kum opowiadać jakto stańczyki zawsze z żydami trzymają, jak to żydzi zawsze za stańczykami głosują, jak to znowu stańczyki takiego tfu! Hirsza Landaua do Rady wybrali i tak dalej i tak dalej. „To ty myślisz, mówi dalej kum Jacenty, że tam idzie o jakieś zasady, o katolicyzm?— o geszeft idzie mój drogi kumie! Ja ci dam to, ty mi dasz to i basta — łupmy innych a rządzić im nie dajmy.“ Myślę sobie, może to i prawda, ale chcąc się z kumem przekomarzać mówię mu: to może kum mi powie, że i-taki pan Propper będzie stańczykiem? A kum na to: a czemże chcesz, żeby był? Toć to panie „jasznie pan, un ma pałac, urządza suary i rauty...“ E, gadacie, kumie, gadacie (rzekę ja na to), a toćby nie wydawał tego żydowskiego socjalistycznego dziennika, gdyby chciał być stańczykiem“. „Oj kumie, kumie — odrzecze Jacenty, słabe jeszcze masz wać zęby, aby ugryźć politykę“. I zaczął mi panie tłumaczyć jak to jedni przez lizanie, a drudzy przez dokuczanie stańczykom wcisnęli się do nich. Mówił ci mi panie nazwisko za nazwiskiem i to tak dużo, żem spamiętać nie mógł. Jak stańczyki (tak kończył) widzą, że im kto bardzo dokucza, to czekają panie ino sposobności, aby z nim się pokumać, choćby to był panie ateusz i niecnota. Żyd nie żyd, szacher nie szacher, czerwony nie czerwony, heretyk nie heretyk, wszystko im panie jedno, byle im służył“. I zaśpiewał piosnkę:

Idą sobie razem w tany
Landauy i Koźmiany,
Horowitze i-Tarnowscy,
Szczepańscy i Szczepanowscy.
A Masłowski nasz na przedzie
Rappaporta w taniec wiedzie!...

He! może i kum ma recht. Jak na ten przykład pomyślę sobie, że pan radca Kwiatkowski chrześcijański przemysłowiec, żydom się umizga, to czego tu panie chcieć więcej! Geszeft, geszeft, i wszystko geszeft. A nie tak panie za mych czasów bywało. Krakowski mieszczanin miał panie swój honor i dałby się za niego porąbać. Dalibóg, czasem to mi się nie chce przyznać, żem krakowskim obywatelem. Ale kum Jacenty mi mówi: nie trap się, będzie jeszcze gorzej.

Do świetnej Rady miasta Pipidówki.

My niżej podpisane niewolnice z Pipidówki zważywszy:

że sprzykrzyło nam się pilnować w kuchni rosołu i myć bębny zamorusane;

że nie wystarczają nam rauty, loterje, jubileusze i inne zabawy filantropijno-literackie;

że chcemy rozszerzyć naszą działalność i nie zgadzamy się z naszymi tyranami, pragnącymi zachować ciasnotę naszych pojęć;

że gdzie djabeł nie może (takie to dziś djabły!) tam babę pośle;

że w Radzie miejskiej potrzeba gadać, a jak to cały świat przyznaje, w sztuce gadania doszłyśmy do najwyższej doskonałości;

że umiemy już dobrze grać w winta i uczymy się greki, co nas zupełnie równa z tak zwanymi mężczyznami;

że ci tak zwani mężczyźni (lucus a non lucendo) nie są w stanie zapełnić dziesięciu godzin, pozostałych nam dziennie po ciężkiej pracy domowej;

że „długo ten pokuka, kto babę oszuka“;

że wreszcie chcemy gadać, musimy gadać, będziemy gadać, do czego (jak to już wyżej) mamy wrodzone zdolności —

upraszamy a raczej wymagamy, aby Rada miejska pipidówczańska przyznała nam prawo biernego i czynnego wyboru do Rady miasta.

Pipidówka, d. 1 stycznia roku damskiego 1897

Podpisy:

Feinstrich, Gutenmorgen, März,
Februar, April, Löwenherz,
Chamajdes, Quargelduft, Gips,
Vaternacht, Sledziower, Fips,
Feinbube, Orange, Pomeranz,
Piepes, Rippes, Rosenkranz,
Fujwidowa, Gawlikowska,
Kurtynowa, Próżniakowska,
Kiśniewska i Trzepałkowska.
Za zgodność: Dr. Suessergross.

Naraża się...

Pan Salomon: Róźu, ja cziebie nie mogę pozwolicz, abyś zaślubiła pana Jakóba, un naraża swoje życie, bo się kąpie dwa razy do roku — un się może utopicz.

Bajka nie bajka.

Pytał osioł Pegaza: czemu na Parnasie
On jeden tylko — bryka i wiatrem się pasie?
„Skąd masz ten wyłączny przywilej żyć [górnie?“
— A Pegaz na to:
— Mój demokrato!
Gdyby Parnas przystępny był z swojej natury
Dla wszystkich, którzy pragną piąć się hen [do góry,
To by wszystkie osły
Tam się wnet wyniosły.

Fr. Lasocki.

Buntownicza Rada.

(Wspomnienie z pogrzebu Ordona).

Byłem na bohatera Ordona obchodzie,
Co się odbył wśród mroźnej zadymki w Lwim
[grodzie,
Chcąc z udziału Polonji wywnioskować sobie,
Ażali cni lwowianie w narodu żałobie
Zaimponują wrogom świadomością chwili...

Obchód ten uwolniony z pasożytów roju,
Odbył się uroczyście w skupionym spokoju
Cechów i stowarzyszeń pod sztandarów zna-
[kiem,
I straży ochotniczej z pożarnym tasakiem,
Tłumów rękodzielniczych ze smutkiem na
[twarzy,
Sokołów z wodzem Durskim w pogrzebowej
[straży.
Młodzi akademickiej, tej kraju nadziei
W pośród zwątpień Ojczyzny, różnych burz
[zawiei...
Pod exportą pastora, z Baczewskich kaplicy
Do wyrobionej dłutem Barącza grobnicy.

Pierwszem było pastora Graffla przemówienie
Stawiające za przykład umarłego cienie.
I weterani z roku sześćdziesiąt trzeciego
Przemówili przez usta druha Chylewskiego,
Żegnając bojownika ze starszej drużyny...
I insurgent Zawadzki bohatera czyny
Wawrzynami ozdobił... a w imię nadziei
Przyrzekał za kolegów Wróblewski z kolei,
Że młódź akademicka z zapałem Ordona
Obywatelskie czyny dla kraju wykona!
Po Wróblewskim wystąpił reprezentant ludu
Maślanka... uradowan z istotnego cudu
Zanikania stosunków społeczno-kastowych...
Gdy po długim letargu w pracach narodowych
(które na się wyłącznie starsza brać przejęła)
Dziś wolno i im głosić: **Polska nie zginęła!**

Wygłaszał również głosem drżącym ze starości
Przyjaciel i kolega Ordona z **przeszłości,**
(Ostaszewski nazwiskiem) — dziękczynienia
[słowa
Za trudy i starania Rady miata Lwowa,
Za wszystko, co pamięci zrobiono zmarłego..
I dał się również słyszeć odzew Stokowskiego,
Który będąc seniorem byłym lwowskiej Rady,
I dzielnym patrjotą wśród lackiej gromady,
Imieniem komitetu — w myśl życzeń narodu,
Oddał pomnik w opiekę stołecznego grodu.

Wówczas to Małachowski, prezydent stolicy,
Stanąwszy u podnóża Ordona grobnicy,
Z uczuciem czci głębokiej dla szątków rycerza,
Rzekł — że prochy nietylko opieką zamierza
Jaknajwiększą otoczyć... lecz nawet przekaże
Następcom, potomności, mogiły tej straże —
Bo gdy wieszcz nasz, Mickiewicz, w cudnym
[poemacie
Czyn Ordona przedstawił w najbogatszej
[szacie...
To my analizując działania zmarłego,
Do Polski **niepoddania** dążące wspólnego,
Winniśmy z troską całą czuwać u mogiły,
By Ordona idee w sercach polskich żyły
I mogły nas axiomatem zbawiennym napawać
„Szlachetnych naszych celi nigdy **nie pod-
dawać**“!
A trzeba o tem wiedzieć, że na Rady czele
Stali przy Małachowskim **wolności** czciciele,
Jak: pan Edmund Mochnacki, **przedtem**
[**uwielbiany**,
Wiceprezydent Schayer z swej energji znany,
Poseł z Lwowa Michalski, wiceprezydent drugi
Szarpany ustawicznie przez lat szereg długi...
Co nie patrząc w zawiści podnoszone krzyki,
Straconym bohaterom sam stawia pomniki,
I co może dobrego ku ogólnej sprawie,
Składa chętnie w ofierze narodowej sławie.
Nieco dalej znękany przez powstania troski,
Stał prezes uczestników walk polskich,
Janowski.
I Edward Heppe znany w gronie patryotów,
I Stroynowski, eskulap, ku pomocy gotów...
I z łona lwowskiej Rady bardzo, bardzo wielu
Zebrało się na cmentarz w pogrzebowym celu.

Ejże, panowie Radni... pomyślałem sobie—
Czyżbyście wy na prawdę na Ordona grobie
Z pobudek religijnych **tylko** się zebrali?...
Czy może li na przekór **kochankom** moskali,
Chcecie zaprotestować sposobem myślenia?..
Czy wreszcie w tchórzliwości (jak u nich)
[sumienia
Nie widzicie we Lwowie falangi kozaków
Rozpraszających resztki walczących Polaków.

A czy wiecie co wówczas w Lwowie by się
[**działo?...**

Oto prochy Ordona pochowane z chwałą...
Ordona, co śmiał moskwę wysadzić w po-
wietrze,
I uczynić z nich Bogu niby świętopietrze,
Byłyby nabijane w moskiewskie armaty
I **siej czas** rozstrzelone w zagraniczne światy
Dla przykładu i grozy **obcych** buntowników!..

A Małachowski — **strażnik** lechickich po-
[mników...
Czyżby nie zawisł wspólnie z Michalskim,
[Schayerem,
Na sznurach przez moskali danych sercem
[szczerem?...
A czy może członkowie świetnej Lwowa Rady
Nie przeszliby się w Sybir... ale nie z parady,
Jeno pieszo, pod batem, szpetni ostrzem
[brzytwy,
Jak za czasów **Muraszki** buntownicy z Litwy,
Ogoleni na głowie i wąsach w połowie?..

**A czyż dzieło Barącza wyjdzie mu na
zdrowie?**

Ja nie wiem lecz za moskwę gdy nie można
[ręczyć —
Wątpię, czyli siepacze nie chcieliby dręczyć
Wmurowaniem rzeźbiarza w własny pomnik
[jego,
Aby głodem zamorzon, strzegł się w niebie
[złego,
I nie tworzył po śmierci wolnościowych
[głazów!
A teraz... gdy już dosyć drastycznych obrazów,
Gdy Koźmiany, Stańczyki, w ten sposób ze
[strachu
Przestraszają — jak mówią — wróbelków na
[dachu,
I przed carem moskiewskim palą podłe Znicze,
Wiedzmyż — że jeszcze mamy **Rady bunto-
[wnicze!**

Kaz. Zienk.

Złapał się.

Pewien synek pewnej mamy, powrócił właśnie ze stolicy, — (gdzie chodził na uniwersytet) — na wakacje. Mama dbająca o swego synalka, po powrocie ogląda garderobę swej pociechy i ze zdziwieniem spostrzega na paltocie przyszyty numer, który syn odbierając palto z lombardu, zapomniał odpruć.

— Cóż znaczy ten numer moje dziecko?

— A nic — odpowiada syn nie tracąc fantazji — to jeszcze w zimie byłem raz na reducie i w garderobie ten numer przyszyto.

Mama uwierzyła synalkowi.

Po chwili oglądając dalej ubrania, spotyka taki sam numer na inexprimablach.

— Bój się Boga — to i spodnie oddaje się na reducie do garderoby?

— !?...

U Fotografa.

— Proszę pana o zrobienie sześciu fotografij mojej córki.

— A gdzie ona jest, panie dobrodzieju?

— Została na wsi, ale ja tu mam przy sobie jej rysopis.

Na linii A-B.

Pan X. Na gwałt muszę uciekać z Krakowa.

Pan Y. — Dlaczego?

Pan X. — A bo widzisz restauratorzy spiknęli się na moje życie.

Pan Y. — W jaki sposób?

Pan X. — Nic mi już nie chcą dać na kredyt.

Pięknem za nadobne.

Pani B...... rezolutna kobieta, po ukończonej konsultacji u znanego Dra K·....., położyła na biórku banknot pięcioreńskowy.

Doktor ów, któremu to honorarjum wydało się za zbyt skromne, w zachwycający sposób zapytał się jej, dla kogo ma być piątka, czy dla niego, czy dla jego służącego?

Dla obu — brzmiała odpowiedź.

ttt.

Delegacja polska w Wiedniu.



W czasie głosowania nad pożyczką cylejską.



W czasie głosowania przeciw zniesieniu stempla dziennikarskiego.

Gdy nad słoweńską radzono oświatą — „Koło zajęte... karcianą debatą!	Lecz gdy o stemplu dziennikarskim mowa, Głosować p r z e c i w — wnet „większość“ gotowa.

Pierwszy skutek ugody polsko-rosyjskiej.



— Uu... moje niedźwiadki, ubyście na wikt u mnie nie narzekali, tak dodam Wam do gubernji hołmskoj-siedlecką! Tak to będzie pierwsza nasza korzyść z polsko-russkawo primirenia!

Niedźwiedzie *(potakując głowami mruczą)*: Hrum... hrum... Charaszo... charaszo..., wasze prewoschoditelstwo! Hrum... hrum... hrum...

Karnawałowe dźwięki.

W dawnych czasach, kiedy posty
Miały nie czcze miano,
Przed postami — powód prosty —
Uczty wyprawiano.

Wśród okrzyku: *Caro vale!*
Zaczął się karnawał;
Sute uczty — potem wcale
Ścisły post nastawał.

Dziś niejeden szczerze pości,
Nie mając na jadło;
Nie obiera rybich ości,
Zje, co mu popadło.

Nie potrzebna mu rozłąka
Od mięsa — przez bale,
Sam muzykę sobie brzdąka,
Piszczy — doskonale.

Cicho minie u biedaka
I ten czwartek tłusty,
Dola biednych wciąż jednaka
I w te mięsopusty.

Biedny rozpust tych bez granic
Wcale nie podziela,
I nie przyda mu się na nic
Smalcowa niedziela.

Poniedziałek zaś ostatni,
Błękitny, błazeński,
Nie wciągnie go do swej matni,
Braknie na to — reński,..

Smutnie minie i ów wtorek,
Ostatnie zapusty,
Bo kto hulać chce, wprzód worek
Mieć musi nie pusty.

Hej wesoło! Komu życie
Uśmiecha się czarem;
Dzwońcie w szklanki należycie,
Z złotem winem starem.

Zalecajcie się młodziki,
Wdzięczcie się dziewczęta!
Niech wam słodki ton muzyki
Goni chłopców w pęta.

Niech z starszyzny, w zabaw szale,
Nikt serca nie straci,
Pamiętajcie w karnawale
I o biednej braci...

Dla serc waszych — tryumf łatwy
Tam — wśród szkolnej ławy,
U tej biednej, głodnej dziatwy,
Co uśmiech ma łzawy...

Z. Ludomir.

Obrazek z podwórza kasarniowego.

Na podwórzu egzercyruje kapral sześciu rekrutów.

Masiren! Einz — zwei! einz — zwei! — Herstelt! Chamskie ziobra. Nie godołem wom gorole jakieś, ze sie wystempuje lewom gracom, a wy jak chłopy bez nomnijszyj teligencye zacynocie chodzić prawym „fusem". A jakby to przypodkiem pon lajtmon uźroł, toby wom i mnie doł, gorole jakieś i myślołby ze jo, kaprol, siarzia i was komendant od fanterye, drugiego cugu, trzeciego abteilunku, tak wos uce!? Poprawić mi sie od tej chwili, a ty drobie Kapusto nie będzies dzisiok jod ciućpajzu i po befelu nie pudzies nika! — Trzeba być przecie straśnym gorolem, azeby nie rozumieć, co jo do wos godom i co jo wom tłomace. — Habtajk! Ryktuj sie! Masiren!... Einz—zwei! einz—zwei! Slecht! Herśtelt!

Toś.

PYTANIE?

Czem tu dzisiaj być na świecie?
Radykałem? socyalistą?
Anarchistą? utopistą?
Zacofańcem, demagogiem?
Czy ludzkości przyjacielem?
Czyli wszystkich ludzi wrogiem?
Czy smętnym idealistą?
Czy uczonym? czy poetą?
Czy stańczykiem byle jakim?
Czy przesądnym? czy junakiem,
Co ku nowym zmierza metom?...
Czy patrjotą, czy stańczykiem
Żwawym? czy melancholikiem.
Moralistą? kobieciarzem?
Prawdomównym? czy bajczarzem?
Wydrwigroszem czy kutwiarzem?
Geldhaberem czy ofiarą?
Czy szydercą czy żyć z wiarą?
Czy dobijać się karyery?
Czyli płynąć z prądem wieku?
Trudno dać sąd łatwy, szczery —
Dobre w każdym jest człowieku,
A mistrz wielki, kto złe mija
Kto osądzi — wina czyja?
Z bagien ludzi kto dobędzie
I złych stawi w dobrych rzędzie!

Nigretto.

„Nieugięty!"

Jeden z moich znajomych
Przyjaciel najszczerszy,
Ma manję do pisania,
Bardzo tłustych wierszy!

Lecz w tym miłym żywiole
Trafia na ten zator,
Że muz gasicielem
Jest pan prokurator!

Dumny wobec konfiskat
Czyni tak — oględny...
Iż przerabia wiersz tłusty
Na tłustawo-względny.

Idzie w świat wiersz zmieniony
Na nim „*Imprimatur*",
Bo mój druh to ta jedna
Z nieugiętych natur.

N.

ZA PASTERKĘ.

— Zosiu, czy byłaś już kiedy na pasterce?

— Nie wiesz, że dopiero drugi rok służę w mieście.

— To cóż z tego?

— Ano, przedtem służyłam za pasterkę.

* * *

— Gdzie rośnie pieprz?

— Na twarzy.

* * *

— Czy na świecie są tylko głupie osły?

— Owszem, znajdzie się czasem i mądry osioł.

U adwokata.

Proszę mi więc powiedzieć, jakiego rodzaju jest ta sprawa?

Ta sprawa..., jest rodzaju żeńskiego.

W szkole bar. Hirscha.

— Kto sobi pirszy pływoł do Ameryky?

Pirszy do Ameryky to sobie pływoł pon Kolumb.

— Poco un tam pływoł?

— Aby zrobicz g'schäft.

— J co sze stało?

— To sze stało, że pon Kolumb przypływoł do Amaryky.

— Dobrzy. No i co zrobiał?

— I zrobiał g'schäft.

— Dobrzy. I co sze stało?

— Wziął sobi złoto i srybro i poczebowoł po Wiszle przyjechacz do Krakowa.

— Bardzo dobrzy! No i?

— No i zrobiał ynteres ze złote pirszczonky y zigarky.

— Co sze stało po jego szmerczy?

— Po jego szmerczy, to sze jego żona ożyniła jeszczy raz.

— Ajaj! ajaj! jaky ty jestesz mądry. Powydz my jeszcze, z kim sze una ożyniła?

— Una to sze ożyniła z Rothschildem.

— Bardzo dobrzy. Uszadaj! Na drugie lekcye będżecze miely zadanie: „No i,... co sze potem stało?

Toś.

TO I OWO.

— Podobno Wydział krajowy wysłał do południowej Ameryki p. Siemiradzkiego, jako reprezentanta Polaków i księdza Wolańskiego jako reprezentanta Rusinów — do zbadania tam naszych stosunków kolonialnych.

— A... no... zbadali — jak piszą gazety amerykańskie — że tak tam dobrze wiedzie się naszym rodakom, iż oblizują własne ręce — bo nie mają nawet za co kupić... soli. Są jednak w wielkiej obawie, ażeby owi delegaci Wydziału krajowego nie napędzili im więcej takich głodomorów, bo przyjdzie do tego, że się wzajem zjadać będą.

* * *

„Kobiety stały się oświeceńsze — ale czy stały się lepsze i uczciwsze?“ takie pytanie rzuciła z katedry przez usta pani Siemaszkowej — Eliza Orzeszkowa.

Ręczyć można, że żadna z kobiet tego pytania w formie wątpliwości do siebie nie stosowała.

* * *

— Kto zacz ów Artur Górski, który w „Dzienniku krakowskim“ o Chrystusie mówi tak, jakby o własnym swoim ojcu, który go źle wychował?

— Ów Artur Górski jest widzisz... właśnie kiepskim synem swego ojca, który miał tę wadę, że gdy dyscypliną napędzał synowi rozum z dołu do.. góry — to w połowie napędzania przerwał. — P. Górski przeto wyrósł na człowieka o niedopędzonym rozumie — a więc nie dziw się, że o Chrystusie tak głupio rozumuje.

ry-x.

Czegie nasziemu przemislowi i handel poczieba?

Pod tym tytułem żydowski dzienniczek urządza „klajne interwajwaje“. Pierwszym inter-ajwaj-istą był p. radca miejski Jan Kwiatkowski, o którym piszą żydkowie, że jest „self-helpe-man w najpikniejszym tego słowie znaczeni, obiwatel na wielu poliach chłubnie pracujący“. Kto ciekawy całości odsyłamy go do „Krak. jüd. Zeiting“ — a kto nie ciekawy niech się zadowoli djabelskiem *najzupełniej wiernem* streszczeniem.

Otóż self-helpe-man „zrobiał“ naprzód odkrycie, że przybyło naszemu miastu dużo nowych ulic i dzielnic. A to ci panie odkrycie! Potem powiedział, że „brak gotówki uczuć się daje“. Szwęte prawde! co to za nowoszcz! Dalej rzucił wielką miszl, że „kapitał w życiu przedsiębiorców gra rolę wielką“. Później jeszcze powiedział parę najnowszych nowości, jako to: że grunta są drogie, że podatki są duże itp. Zapomniał tylko powiedzieć, że i węgle nie są tanie.

Na samym końcu self-helpe-man nie wiadomo zkąd, ni przypiął ni przyłatał, powiedział „co nasze handełe podnieszcz sze nie może przez ten paskidny antysemityzm“. Gdzie Rzym, gdzie Krym, gdzie karczmy babińskie!? Nawet Piekarski na mękach rozsądniej gadał. Ale gdyby Piekarski miał takie kepełe jak nasz pan radca, to byłby się do żydów także umizgał i żyłby do dziś dnia spokojnie. Pan Kwiatkowski ma kepełe, bo wie, że ręka rękę myje. Wybraliby go to żydzi do Rady miejskiej, gdyby był „antysemitnik“? — Zresztą kto węglami handluje, ten się łatwo powalać może. Fein purec! gaj die Leiter hinauf!

W klubie śniadankowym.

(Założonym w dzień Nowego Roku w celu codziennego uroczystego obchodu dnia tego).

Popierając śniadań cele,
Ofiaruję dziesięć centów;
Nie używaj pan wykrętów
I kreśl także, choć nie wiele.

Nie wiem, jak tu wyjść inaczej?
Już się naprzód bardzo boję,
Bo dziś era okpiwaczy,
Chcą w czwórnasób odbić swoje.

Sam za siebie każdy płaci,
A za kilku je aż miło;
Dziś już nie ma szczerych braci —
Każdy z nas jest brat-Okpiło.

A więc: kiesko, chlebodarko,
Hojną bądź mi dziś szafarką,
Spraw z szóstakiem sztukę onę,
Abym zjadł — choć za koronę!

Z. Fabrycjusz.

Szarady.

I.

Pierwsza-druga w grze bywa, wiem, że ją znajdziecie!
Zimno temu dokuczy, kto jest *czwarte-trzecie*;
Pierwszą samą wśród liter znajdziesz przyjacielu.
Całość nazwą jest miasta, które od lat wielu
Już się liczy do wspomnień, choć stolicą było,
Lecz się dawno, już dawno w gruzy zamieniło.

II.

Trzecia-pierwsza: królowa, co początek kładzie
Miastu, które wyszukasz w poprzedniej szaradzie.
Wszędzie w czasie potopu były *drugie-trzecie*
W Ameryce, w Europie, w Azji — w całym świecie.
Wszystkie zawsze potrzebne, kiedy nie masz winy,
Aby sąd cię ukarać nie widział przyczyny.

III.

Pierwsza, to przyimek: *drugie-trzecie* koły.
A gdy *trzecie i czwarte* przychodzą do szkoły,
Muszą się namozolić ich nauczyciele.
A groźba, ani kara nie pomogą wiele.
Drugie-czwarte, to damy. Wam się nie spodoba
Całość, bo to wielka, zbyt ciężka choroba.

Ant.-St. Bassara.

Znaczenie szarady w Nr. 1.

Senes.

Rozwiązanie nadesłali: PP. Jan Rokowski z Jasła, H. Soczek z Krakowa, K. Mik... z Zakopanego, Józef Kunstman ze Lwowa, ks. Domagalski z Tuchorzy, J. Paciorek z Krakowa, J. Poeche z Krakowa, Adam Borecki z Przemyśla, Jan Marat z Chwałowic, Ludwik Roth ze Stanisławowa, C. Łubiński ze Stanisławowa, Wł. Groner ze Lwowa.

Nagrodę drogą losowania otrzymał p. J. Poeche.

Odpowiedzi Redakcji.

Życzliwemu (Fe, Anonimowi!) Uwagi pańskie są usprawiedliwione ... żółcią. Co się tyczy domysłów Waszeci, to są one o tyle mylnemi — iż na kierunek czasopisma „Djabeł“ wpływam jedynie i wyłącznie ja jako redaktor — i pod względem redakcyjnym tak jak zawsze tak i dziś wyłącznie moja odpowiedzialność może być braną w rachubę. Nadal nikomu w tym przedmiocie odpowiadać nie będę.

Emil Borkowski, redaktor.

P. Xawery w Przemyślu. Czy Adam miał więcej żon? Na to pytanie dał odpowiedź pewien uczony komentator „Pisma“. Mianowicie objaśnia on, że Adam cieszył się towarzystwem nie jednej tylko Ewy, miał sobie dodaną i drugą niewiastę, imieniem Lilitha — o której jednak geneza milczy. Należy jednak wierzyć, że Lilitha do końca życia pozostała... cnotliwą. (Niestety! zapomniano o kobiecie cnotliwej a zachowano w pamięci upadłą. (*Przyp. Red.*)

Toś (A. J.) w Krakowie. Niektóre — w numerze. Prosimy o dalsze. Nazwisko w liście nieczytelne.

J. N. B. Wiersz p. t. „Nie dla mnie szczęście“ (z ilustracją) w numerze. Inne ze względu na elegijną treść, dla „Djabła“ nieprzydatne. Prosimy o utwory krótkie, zabarwione więcej humorem.

Do wiadomości.

Z powodu nadużyć popełnionych przez niektórych inkassentów naszych w czasie choroby wydawcy i redaktora czasopisma „Djabeł“ — na szkodę naszego wydawnictwa — dalej ażeby położyć temu tamę na przyszłość — mamy zaszczyt uwiadomić naszych P. T. Prenumeratorów i Inserentów, że należytości uiszczać należy wprost w Administracji naszej lub za pokwitowaniem wydawnictwa. Wizytowych biletów choćby z podpisem naszego redaktora p. Emila Borkowskiego — uwzględniać nie należy.

Wydawnictwo „Djabła“.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca *Emil Borkowski.* Druk W. Korneckiego w Krakowie.

DODATEK do Nru 2 „DJABŁA“ 1897 r.

Przypomnienie w porę.

Alfred Szczepan Laenderbankowski, syn swojego ojca, od siedmiu boleści literat, a od siedmiu razy siedm boleści przemysłowiec, przez cały rok 1863 wysyłał innych do boju a sam miał mówki w Krakowie. Skazano go na 20 lat więzienia, ale przekonano się, że tego nie wart. Był redaktorem trzech pism — z jednego go wyrzucili, a dwa zagrzebał. Pisał do wielu pism innych, ale go wszędzie poproszono o zaprzestanie współpracownictwa, z wyjątkiem laenderbankowego *Przeglądu* i *Ulicznika warszawskiego*.

Z prac jego osobno wydanych, przedstawiają się jako wybitniejsze: *Rzecz o szkole* (tłumaczenie z Simona), *Na greckiej lirze* (zbiór rymów częstochowskich), *Szkoły i wychowanie w Polsce* (wypracowanie gimnazjalisty), *Objaśnienia do albumu, Grottgera i Matejki* (zaciemniające Grottgera i Matejkę), *Prądy myśli narodowej* (pochwała Koźmianowskiej „Rzeczy o r. 1863“ i wskazanie narodowi sposobów upodlenia się przed caratem).

Był czerwonym demokratą, apoteozował sztylet i truciznę, aż wreszcie poszedł w służbę do Stańczyków i przez miłość do kraju rodzinnego, przeniósł się na stałe do Wiednia, gdzie jako przyjaciel Rappaporta, został urzędnikiem banku żydowskiego.

Publicystyczne jego zasługi powołały go na stanowisko prezesa *Związku prasy zagranicznej*, którym to szumnym tytułem ochrzciło się Stowarzyszenie żydków piszących z Wiednia do pism niemieckich. Jak wiadomo te żydki „zagraniczne“ lubują się w obrzucaniu błotem społeczeństwa polskiego.

Z pobytu jego w Wiedniu, jak zapewnia biograf, korzystają rodacy wszystkich dzielnic. Mamy upoważnienie od dziesięciu tysięcy rodaków z wszystkich dzielnic do oświadczenia, że z p. Szczepana żadnej korzyści wyciągnąć-by nie mogli i nawet się nie starali.

W Krakowie, gdzie *przynależy* (dzięki jedynie wadliwej ustawie o *przynależności*) jest współwłaścicielem zakładu przemysłowego, (każdy może nim być, ktoby się ożenił z córką byłego tego zakładu właściciela) a w Zakopanem właścicielem posiadłości gazdowskiej (najobrzydliwszej willi w całem Zakopanem) i czynnym orędownikiem (wiele gadał na zebraniach) tej wszechstronnie ważnej miejscowości. —

Przytoczone tu zostały same tylko fakty, *które każdy sprawdzić może*, a które dostatecznie dowodzą, że musiałby Kraków mieć w głowie zajączki, gdyby Szczepana Laenderbankowskiego wybrał na posła do Rady państwa.

Przy wyliczaniu dzieł jego opuściliśmy jedno, a mianowicie: *Przypomnienie w porę.* — Kraków 1897, nakładem autora.

Bart.

ZBAWICIELE OJCZYZNY.

(Wiersz z Warszawy).

. . . .

Choć los nam drogę cierniem ściele:
Wiwat! Straszewicz*) i Wiśniewski,**)
Ojczyzny naszej zbawiciele!

Dzielne to, zacne, trzeźwe chłopy,
Każdy, jak umie, kraj ratuje —
Jeden żandarmów liże stopy,
Drugi — rodakom w oczy pluje.

Każdy z nich wszystko zrobić gotów,
Byle przytłumić „buntu“ głosy:
Jeden więc czerni patryotów,
Drugi zaś na nich śle donosy.

Trzeba się spodlić — to ich hasło,
Zgiąć kark pod ciosy wrogów szabli,
Trzeba, by wszystko w sercu zgasło,
By cześć i dumę wzięli djabli...

Nie ma już innej zbawczej deski,
Jeno czuć, myśleć, jak rząd każe!
Wiwat, Straszewicz i Wiśniewski,
Dwaj trzeźwi nasi dziennikarze!

Że nieznа lepszych bruk warszawski,
To jest niezbity dzisiaj pewnik:
Kocha jednego z nich Margrafski
Drugiego czci *Warszawskij Dniewnik.*

Bartoś

*) Straszewicz, filar *„Kraju“*, autor moskalofilskich artykułów w *„Czasie“*, oraz broszury „Polska wobec Rosyi“, w której dowodzi, „że kto chce uratować Polskę, powinien zostać szczerze lojalnym i prawdziwym moskalem“.

**) Wiśniewski, kreatura moskalofilska. On to dostarczał żandarmowi Margafskiemu, danych do artykułów o położeniu w Królestwie. (*Przyp. Red*).

Kronika djabelska.

(Prorok. — Chwila obecna... wesoła chwila! — Ludzkość „moralnie piękniejsza“ — Galicja — Lud się rusza... Hr. Badeni się zbożył — Pan starosta Gubetta i trąba Archanioła — Wójcik — Laskowski — Alfred Szczepanowski „przemysłowiec“ — Piąta kurja — Kum Daszyński — Głodna rzesza — Sedno sprawy — Rząd względem nas — Służba cieląt — Łaskawy djabeł — Galicya rajem — Zniknięcie proroka).

Stanął przedemną jakiś prorok wielki
I rzekł: Posłuchaj! rodzaj ludzi wszelki,
Z biegiem wypadków od „aliansów“ ery,
Stał się zbyt mądry, zbyt dobry i szczery. —
Więc aby nazbyt się nie wyanielił,
Trzeba, by djabeł z nim władzę podzielił!...

Pokorny wobec wszelakiej powagi —
Odrzekłem krótko i bez cienia blagi:
„Wszak od stworzenia świata idą społem
„Djabeł z człowiekiem, ten górą, ów dołem
I *vice versa* — ale zawsze razem“...
A prorok na to: Badź na chwilę głazem...

Skurczon we dwoje słucham bez protestu,
Bez dwuznacznego słucham nawet gestu,
A prorok brodę musnąwszy wspaniałą
Tak mi wyłożył poważnie rzecz całą:
(Rzecz arcypiękną w swej niewinnej treści,
W której się wszystko co przewrotne mieści).

Prorok tak ciągnął: Patrz Wasze dokoła...
Chwila obecna... patrz jaka wesoła!...
Jak ludziom wszystko idzie równo, składnie,
Nikt się nie kłóci, nie zdradza, nie kradnie,
Kronika morderstw coraz się umniejsza,
Ludzkość z dniem każdym moralnie piękniejsza!

— Czy na księżycu? wtrąciłem niebacznie —
A prorok wywód swój tak dalej zacznie:
— Nie błądzę wcale!... Ot, w Galicji naszej
W tej pięknej, żyznej prowincyi laszej,
Ile modlitwy codzień w niebo płynie —
Lud z pobożności w całym świecie słynie!...

Chłopstwo się rusza! o wyborach radzi,
Cicho, spokojnie, z nikim się nie wadzi,
Posłów do Sejmu i do Wiednia pędzi,
Z socjalistami czasem pogawędzi —
I mimo krzyków i djabelskich sztuczek,
Górą w Galicji nasz zacny chłop „mruczek!“

Badeni w Wiedniu prawie że się zbożył —
Posłów ludowych w dwójnasób pomnożył,
Wdówkom po wszystkich urzędnikach państwa
Za uwolnienie swych mężów z tyraństwa,
Podwyższył pensje — więc osłodził życie...
Wdówkom się wiedzie dzisiaj znakomicie. —

Nawet starosta (ten co trzaskał z bata
Nad głową chłopów — w Gorlicach) Gubatta
Tak się poprawił, takim jest „bez ale“ —
Nie rozwiązuje dzisiaj wieców wcale
I tylko czeka rychło go powoła
Na wyższe miejsce — trąba Archanioła...

I ów starosta (pono z łaski boskiej)
Co to z Wójcikiem miał hryję — Laskowski
Zmienił taktykę, stał się więcej pański,
Z nim konferuje dziś Alfred Szczepański —
A wszak wiadomo, że ten „przemysłowiec“
Dziś w piątej kurji staje jako łowiec.

A piąta kurja — toć to socjaliści,
Ale i to się pono także ziści:
Że się Szczepański z Daszyńskim pokuma,
Zniknie wszelaka „prywata“ i duma
I groch z kapustą tak się jakoś zmiesza,
Że ową strawę gładko przełknie rzesza. —

EPIGRAMATY.

Galicja się zmieniła od niedawnych czasów,
Produkuje protekcją i mnóstwo fagasów.

* * *

Chcesz daleko doprowadzić
Ucz się wielkim panom „kadzić“.

* * *

Niech to będzie między nami
Polska podobną do raju:
Lud jest tuczony figami,
A zaś reszcie w całym kraju
Na okrywkę w krótkim czasie,
Coś z figowych liści zda się.

Z.

Miłe sąsiedztwo.

W sąsiedztwo na wychowanie
Dałem dziecko Złoto —
A tuż obok mam sąsiedztwo
Z starą panną Cnotą.

I co mnie najbardziej boli —
Chcecie wiedzieć? to to —
Że najbliżej mieszka Cnota,
A najdalej Złoto.

Powiem — bowiem ja w bawełnę
Prawdy nie obwijam:
Kiedy Złoto chcę odwiedzić —
To Cnotę omijam...

A gdy spotka mię po drodze
Przypadkowo Cnota —
Odprowadzam ją do domu,
A idę do Złota...

Ożeniłbym się też chętnie
Z starą panną Cnotą...
Lecz, czy zechce adoptować
Moje miłe Złoto?...

Xawer.

DWA WRÓBLE.

Kochało się dwóch w jednej
Cudnej, pięknej, uroczej;
Podziwiali jej usta,
Podziwiali jej oczy!...

Jeden pisał sonety,
Drugi ody rymował,
Jeden szaty, a drugi
Ślady stóp jej całował.

Trzeci wcale nie kochał,
Nic nie wielbił, nie jęczał
Lecz on posiadł dziewczynę,
Bo ... bo trzosem zabrzęczał.

A. St. Bassara.

? !

Służyć dwom panom, rzecz to bardzo trudna!
A jabym dodał: i „nadzwyczaj żmudna.“
Mówił poeta... Ktoś krzyknął poecie:
„Wolę dwom panom niż jednej kobiecie.“

Timar.

Faktem jest.

Wiersz poświęcony zakładowi „Ogród angielski“ w Krakowie.

Że tam złamano żeber sześć
Gumplowiczowi
Faktem jest.

Że mało dają chorym jeść
I że śpią jak psy
Faktem jest.

Że kijem biorą starcy w grzbiet
Gdy mruknie który
Faktem jest.

A gdy upomni się „Idź het!“
„Siostrunie“ rzeką —
Faktem jest.

Że z idyotą razem zdrów
Wieść żywot musi
Faktem jest.

I że na opis braknie słów
Tych wstrętnych scen
Faktem jest.

x.

Prawdziwa boleść.

— Magda, co ty tam robisz?

— Gotuję kapustę ze słoniną... mój Pietrze...

— Zjadłbym jej trochę, toby mi było lżej umierać.

— A cóżby mi zostało po pogrzebie?...

Z.

POWODZENIE.

Są dwie drogi, do celu każdego wiodące
Zła i dobra: przez podłość albo też przez cnotę;
Lecz, by oklaski zbudzić módz, uznaniem brzmiące,
By od tłumu otrzymać hołdów blaski złote
Droga prawa, czy brudna w jednakiej jest cenie!
Tłum uznaniem otacza tylko — powodzenie...

Zbierz całą siłę ducha, które nieba dały,
Złącz z nią wszystko, co uznasz szlachetnem i świętem,
Wybierz cel, coby szczęściem był ludzkości całej,
Dąż doń z sercem — miłością bliźniego przejętem...
Lecz strzeż się paść wpół drogi, bo to wszystko zmienia
Tłum cię wydrwi, boś walczył, lecz bez... powodzenia!

Gdy kto kradł, a złapali — ma złodzieja miano,
Lecz, gdy mu się udało — zwą kapitalistą,
Gdy kto życie swe zmienił na ścieżkę różaną
Dążąc drogą ukrytą, ciemną, niezbyt czystą,
Choćby zatracił honor, duszę i sumienie,
Nie patrzą się na przeszłość, bo... ma powodzenie!

Asmodeusz.

Poświęcenie.

— Jakto pozwalasz się bić żonie?

— Widzisz, doktor przypisał jej ruch...

PRZYTOMNY.

Wyrzekł raz od niechcenia Władek do Stefana:

— Co wolisz przy kolacji: piwo czy szampana?

Ten mu wręcz odpowiada i miny nie traci:

— To zależy od tego — który z nas dwóch płaci.

* * *

— Słyszałeś o tem, że w Chinach, gdy lekarz nie uzdrowi męża, musi pojąć jego żonę?

— Po ileżby to żon mieli nasi doktorowie, gdyby tu toż samo prawo zastosować!?..

Z.

Bo o cóż chodzi? Wszak gdy rzesza głodna,
A ziemia nasza w pożywienie płodna,
To czy da przepis (przy pomocy boskiej)
Co z czem zgotować — starosta Laskowski,
Czy sam Badeni — to wyjdzie na jedno:
Głód zaspokoić — oto sprawy sedno!

Że rząd łaskawy — o tem wiemy wszyscy,
Bośmy rządowi i mili i bliscy —
I gdy w pokorze wszystko przyjmiem ducha,
To nas rząd zawsze łaskawie wysłucha!...
Eh, co tu zrzędzić, co tu gadać wiele:
Dwie matki zwykle ssie pokorne ciele!

No, dzięki Bogu, cieląt jest dość dużo...
Chciałem powiedzieć — dość takich co służą
I służyć będą jeszcze długie lata
Rządowi... Czasem użyć lekko bata
Trzeba... to trudno... o, to bardzo trudno —
Zwłaszcza, że dzisiaj w socjalizmie ludno!

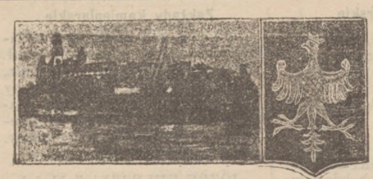
A bacik czasem dobry — dla... porządku.
Snując myśl dalszą z tego właśnie wątku,
Twierdzę, że djabeł mało wikła sprawy,
Jest dla „postępu“ zanadto łaskawy —
I jeśli dalej pójdzie w tym kierunku,
Dla spraw djabelskich nie będzie ratunku!

Wszystko się zboży — wszystko wyanieli,
Już dzisiaj widzę, że zło djabli wzięli —
Zwłaszcza w Galicji, która w raj się zmienia —
Wszystko się dzieje tu według zachcenia
Ludu i wszystko podług woli bożej. —
Dla równowagi tem gorzej! tem gorzej!..

I... umilkł prorok. — Niech cię piorun trzaśnie
Z twoim gadaniem! pomyślałem właśnie,
I aby całą rzecz uczynić jasną
Opowieść wysnuć chciałem moją własną;
Roztoczyć obraz przed jego oczami:
Jak Konstytucją ludek nasz się mami!...

Lecz prorok zniknął!... tak to zwykle bywa,
Jeśli teorja z gruntu jest fałszywa.
A może prorok ten był satyrykiem?
Może był jakim mężem stanu „dzikim“ —
I śmiał się w duchu, gdym go słuchał serjo
Jak się nad naszą rozwodził mizerją?...

Jarosz.



PRZEWODNIK KRAKOWSKI.



WAWEL.

Grób św. Stanisława, Władysława Łokietka, Jadwigi i Jagiełły, Kazimierza W. i Kaz. Jagiellończyka. Grób Miechowity i Woron'cza. Thorwaldsena pomnik pułk. W. Potockiego. Z 18 kaplic najwspanialsza zygmuntowska.

Groby królewskie w podziemiu, grób Kościuszki, Poniatowskiego i w osobnej krypcie grób Mickiewicza (zwiedzać można za małą opłatą o godz. 10, w niedzielę o 11½ zgłaszając się do zakrystyi). Skarbiec aparatów kościelnych, relikwii świętych, pamiątek po królach i wodzach, bezpłatnie. Wieżę z dzwonem Zygmunta.

Smocza jama (codziennie bezpłatnie za zgłoszeniem się do miejscowej władzy wojskowej).

Kościół Panny Marji.

Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwosza), codziennie popołudniu za opłatą, zaś skarbiec kościoła za zgłoszeniem się do zakrystyi. Wieża (wspaniały widok) bezpłatnie.

Kościół św. Anny fundacyi Jana III.

Grób św. Jana Kantego, pomnik Kopernika, Słowackiego, obrazy braci Monti'ch i Jerzego Eleutera, malarzy Jana III., buńczuki tatarskie i pamiątki po św. Janie Kantym.

Kościół dominikański.

Grób św. Jacka, grób krola Leszka Czarnego, pomnik jenerała Skrzyneckiego, obrazy brata Wacława z Oświęcima, Simlera i szkoły lombardzkiej.

Kościół św. Piotra i Pawła.

Grób Skargi, pomnik hetmana Branickiego z wyobr. bitwy pod Chocimem, 2 obrazy Czechowicza i obraz z Hiszpanii.

Kościół św. Floryana na Kleparzu.

Tryptyk gotycki św. Jana Chrz. roboty (rzekomo) Wita Stwosza i 4 obrazy H. Kulmbacha.

Kościół św. Marcina (ul. Grodzka).

Opustoszały około 1772 oddany przez senat w. m. Krakowa gminie ewangielickiej. Tamże obraz przez H. Siemiradzkiego.

Kościół św. Michała na Skałce.

Groby zasłużonych: Długosz, Pol, Siemieński, Kraszewski, Lenartowicz. W wielkim ołtarzu obraz przez Konicza, w dziedzińcu sadzawka z posągiem św. Stanisława.

SUKIENNICE.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11 do 3 po południu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby, zaś w każdą pierwszą niedzielę miesiąca bezpłatnie.

Wystawa nieustająca Towarz. Przyj. Sztuk. Pięknych (w Rynku głównym w Sukiennicach) codziennie od 11 do 4 prócz Poniedziałku. Wstęp 30 ct., w Niedzielę 15 centów.

Akademja umiejętności.

(ulica Sławkowska) Biblioteka i zbiory. Posąg Kopernika z marmuru kararyjskiego, naturalnej wielkości, dłuta W. Gadomskiego (codziennie od 11-1 bezpłatnie.

Muzea i zbiory naukowe.

Biblioteka Jagiellońska (przy ul. św. Anny) od 9 do 1 dlaczytających codziennie, dla zwiedzających we czwartek, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet archeologiczny (w gmachu Biblioteki Jagiell. na dole), codziennie, wyjąwszy święta i ferje, bezpłatnie.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jag. w Collegium physicum przy ulicy św. Anny na I piętrze, otwarty w każdą niedzielę od godz. 9 do 1 w południe.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jag. w Collegium physicum przy ulicy św. Anny na I piętrze, otwarty w każdą sobotę i niedzielę od godz. 11 do 1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godz. 9 do 1 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Muzeum techniczno-przemysłowe, (ulica Franciszkańska), codziennie od 10—1 i od 3—5. Wstęp 20 centów od osoby. W niedzielę od godz. 10—12 bezpłatny.

Instytucje finansowe.

BANK GALICYJSKI, Rynek gł. Nr. 19. Godziny biurowe od 9 rano do 3 popołudniu prócz świąt i Niedziel.

TOWARZYSTWO WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ. Ajencja zabezpieczeń od ognia i gradu. Ubezpieczenie na życie. Towarzystwo wzajemnego kredytu. Powyższe działy Towarzystwa mieszczą się w własnych gmachach w Krakowie, przy ulicy Basztowej l. 7, 8 i 9. Portjerzy, co do lokalności, strony interesowane informują.

TOWARZYSTWO KREDYTOWE RĘKODZIELNIKÓW i PRZEMYSŁOWCÓW w Krakowie, przy ulicy św. Krzyża l. 7, parter. Biuro otwarte od godz. 10 do 12 przed południem z wyjątkiem Niedziel i świąt. Przyjmuje wkładki na rachunek bieżący na 5% licząc od dnia złożenia do dnia odbioru. Istnieje rok 18-ty, w roku zeszłym miało obrotu 6,390.948 Złr. 13 ct.

Domy bankowe.

STANISŁAW SZARSKI, rynek główny, Szara kamienica.

Apteki.

E. HELLERA apteka pod złot. słoniem ul. Grodzka w Krakowie. Główny skład materjałów aptecznych, wód mineralnych, specyfików krajowych i zagranicznych, perfumeryj, cognaców, kosmetyków przyrządów hirurgiczn. i gumowych, win leczniczych. Apteki chomeopatyczne sprzedaje całe i kompletne.

K. WISZNIEWSKI, apteka pod Gwiazdą, w Krakowie przy ulicy Florjańskiej, poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, parfumerje francuskie oraz przyrządy gumowe i metalowe.

Księgarnie.

J. M. HIMMELBLAU w Krakowie, ul. Florjańska 5 — poleca: „Wskazówki światowe (Savoir-vivre) cena 80 ct. — „Powszechny sekretarz“ (wzory korespondencyj) cena 1 złr. 20 ct.—„Illustrowany Kucharz krakowski“ cena 2 złr.

Magazyn Mód.

oraz pracownia sukien i okry damskich STANISŁAWY ZAMOYSKIEJ, w Krakowie Rynek główny, Sukiennice Nr. 19, poleca znaczny wybór kapeluszy damskich przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres toalety damskiej wchodzące.

Magazyny i handle.

FR. LENERT w Krakowie, ul. Sławkowska „pod gankiem“. Cement portlandzki, gips i farby. Hurtowny handel towarów materjalnych, korzennych, szmalcu, słoniny, olejów i tłuszczczów, wyrobów szczotkarskich, farby, pendzle. Zaś przy ulicy Długiej Nr. 34 wyłączna sprzedaż benzyny, terpentyny, eteru i t. p.

K. LESISZ, Kraków, Rynek główny L. 21. Hurtowny skład win węgierskich, francuskich, hiszpańskich etc., tudzież oryginalnego porteru i piwa angielskiego. Komisowa sprzedaż likierów, rumów, koniaków, tak krajowych jako i zagranicznych. Towarów kolonialnych i delikatesów, herbaty rosyjskiej z banderolą. Przy handlu sale i gabinety do śniadań, obiadów i kolacyj. Kuchnia warszawska.

JULIUSZ GROSSE, Rynek główny, pałac Spiski. Magazyn Herbat i Win.

H. FRITSCH, Mały Rynek. Skład towarów kolonialnych, farb win węgierskich i zagranicznych, wódek, nafty amerykańskiej i krajowej. Główny skład herbaty, Cementu Portland i Gipsu.

ANDRZEJ SCHULTZ w Krakowie, Rynek Nr. 32. Handel towarów norymbergskich i galanteryjnych, (założony w roku 1774).

Perfumerje, mydełka i przybory tcaletowe. Karty i przybory do gry. Wybór korali prawdziwych i paciorków szklannych. guzików, jedwabiu, nici, bawełny do szycia i haftu. przybory do robienia kwiatów, liście, papiery i bibułki, nożyczki, noże, scyzoryki i brzytwy angielskie. Potrzeby do umundurowania dla pp. oficerów i urzędników. Obstalunki natychmiast załatwia.

Zakłady optyczne, mechaniczne.

ALFRED BIASION Optyk c. k. Kliniki okul. Uniw. Jagiell. w Krakowie, Florjańska l. 15, magazyn założony w r. 1801, odznaczony 10 medalami i Dypl. Minist Handl. Okulary i nanośniki ze szkłami francuzkiemi w najrozmaitszych oprawach od 2 złr. Największy wybór lornet teatralnych achromatycznych od 5 złr., dalekowidzów polowych i t. d. Barometry i Termometry, Mikroskopy precyzyjne, dalej: Wyroby gumowe higieniczne, Narzędzia chirurgiczne najnowszych konstrukcyi, ortopedyczne i bandaże. Aparaty i przybory fotograficzne.

F. LORD, Kraków, ulica Floryańska L. 55, skład maszyn, rowerów i przyborów technicznych. Fachowy warstat reperacyjny na miejscu. Ceny umiarkowane.

HENRYK SOCZEK Zakład tokarsko-optyczny (założony w roku 1870) w Krakowie plac Marjacki 1. (Lornetki okulary cwikiery itd., wielki wybór przyborów do palenia i wyrobów tokarskich. Elektryczne dzwonki zakłada się).

JÓZEF ŻAROW, Pracownia i skład wyrobów optycznych i elektro-mechanicznych przy ulicy Florjańskiej Nr. 5 parter w Krakowie. — Wykonuje się wszelkie roboty w zakres optyki i elektromechaniki wchodzących, po cenach umiarkowanych. Instalacje światła elektrycznego, dzwonków telefonów, gromochromów i t. p. (z dwuletnią gwarancją).

Magazyny ubiorów męzkich.

FRANCISZEK CUŻYDŁO, Pierwszy skład sukna i kortów w Krakowie, Sukiennice Nr. 27. (Wielki wybór materjałów na ubrania męskie. wojskowe i cywilne).

MAURYCY KIRSCHNER, wzorowa pracownia i skład ubrań męskich. Kraków, ulica Florjańska L. 29. (Żurnale najświeższe, wyrób rzetelny, ceny umiarkowane).

Zakłady studniarskie.

WINC. PIWOWARSKI, zakład studniarski, (istniejący od lat 30), wKrakowie, ulica Rakowicka, podejmuje się budowy studzien wierconych, kopanych i wodociągów, oraz kutych pomp żelaznych i wszelkich robot w zakres studniarstwa wchodzących.

U Lipczyńskiego.

Pan Lipczyński bierze jakiemuś paniczowi miarę na ubranie.

— Mój panie — tylko aby dobrze na mnie leżało...

— O niech pan będzie spokojny — w ubraniu wyszłem z mojego magazynu każdy kulfon wygląda jak z żurnalu wycięty.

Wiwat karnawał!

Precz wszelkie troski, rozjaśnijmy czoło,
Na bok mozoły i pracy nawał,
A my się bawmy gwarno, wesoło:
Nadszedł karnawał! Nadszedł kar-
[nawał!
Więc dalej panie, bierzcie atłasy
I brylantowy na skronie djadem,
Chociaż mąż, ojciec klnie na złe czasy,
Niech będzie dziadem, niech bę-
[dzie dziadem!
Niech się więc wino strugami leje,
Starzy do wista, młódź do mazura!
Co tam oszczędność — głupie idee!
Do tańca hurra! Do tańca hurra!

Ktoby tam biednym oglądał buty,
Zupę rumfordzką z chlebem rozdawał,
To rzecz dla klechów — dla nas reduty!
Wiwat karnawał! Wiwat karna-
[wał!
Może was smuci to echo jęku,
Które tu płynie z nad Niemna, Wart,
Co tam! zapomnim przy tańca dźwięku
Te przykre żarty, te przykre
[żarty!
Więc dalej w pląsy! Niech wróg zobaczy,
Co za hart ducha w nas zuchów kupce,
Gdy sobie kwęczą nasi w rozpaczy,
Tnijmy hołupce, tnijmy ho-
[łupce!

Z.

MOJI GADANIE.

Pan Kijkowski miał zamyk, co z giembą Wójcika
Zamknął sobi podobno i teraz nie bryka,
Bo un więcy i kłudki już nima w kiszeni...
Więc i Wójcik i ze mną nie będziem zamknieni.
Ja sy jestem rystokrat, bo z przyszły wibory
Ja i z pany pod ręki do walki iść skory.
Przyszedł do mni pan hrabicz i mówi psiamuchy
Co by ja tyż i jemu dał kawałek uchy.
I tak un mi powiada: „Widz żydzie cyganie,
Co ty każdy i z chama dwa reńskie dostanie
Gdy un głosy mi odda.“ A ja mu „git“ na to
I dostałem w kieszeni sto papierki za to!
Gdy hrabiego i z nogim wynieśli za drzwiami
Przichodzał ten co pirwy i chodził z pejsami,
A teraz i z patykiem i z gulą na oko
A gdy sobi już z brody wyscynił wysoko,
Obiecował za głosy dawać trzy papierki,
A dla mnie piendziesiątki i z dzieci cukierki,
A jemu „git“ mówił... I przychodzał trzeci
Chłopom dawał po piątki i chustki dla dzieci!
Przyszedł czwarty i do mni z wielki abarasy
I obiecał znów piątki nu i pfunt kolbasy.
Ja tyż z wszystki przyrzeknął i schował pieniędzy,
(Żebi żidek nie zdechnił na starość i z nędzy).
A gdy sobi przyjadą te pany z wibory
To si i z giembą schowam całkiem do komory,
A potem sobi z pany za ucho w sekreci
Powim co gdyby ni ja, to przeci
Głosów by nie mieli!...
A teraz mój panie —
Robiąc tobi i w pięty fein pocałowanie,
Za rebuchen i jeszcze za to „epes dues“,
Pitam czebie dla czego ty głupi fa wues?
Pchasz sze do Widnia? — W ogon ci całuje
Lecz całkiem w zupełności tu si podpisuje:
Michał Timar baron Leventiczy.

P. S. Michał to po nasze Mojżesz się nazywa,
Baron, bo si z barony czasem pochandliwa
Timar to taki szlachecki przezwisko,
A Leventiczy moi prawdżywy nazwisko.

M. T. b. L.

Ad vocem
Koła polskiego.

O każdej dobie — o każdej chwili
Z robotą swoją w cieniu się kryli,
Aż cień tak do nich przylgnął, że w końcu,
Pada dziś na nich, choć stoją w słońcu!

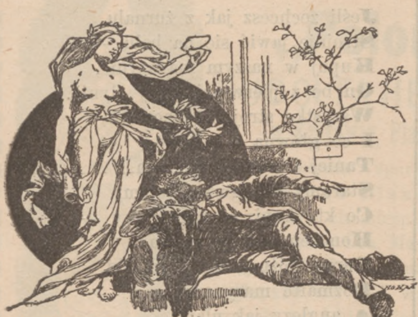
Mam na składzie

do roczników czasopism krakowskich *okładki:*

Dla „Czasu“	ze skóry lisiej.
Dla „Głosu Narodu“	„ żydowskiej.
Dla „Nowej Reformy“	„ jagnięcej.
Dla „Dziennika krakow.“	„ wieprzowej.
Dla „Naprzodu“	ze skóry krokodyla.
Dla „Djabła“	„ własnej.

Ramit.

Nie dla mnie szczęście!



Dajcie mi, dajcie różne klejnoty,
Drogie kamienie prześlicznie lśniące,
Na szyję włóżcie mi łańcuch złoty
I szaty dajcie mi jaśniejące
Od srebra, złota, dajcie mi szaty
Jakich król nie miał żaden na świecie;
Niech będę piękny i tak bogaty,
Że mię podziwiać wszyscy będziecie.
Dajcie mi pałac, tu, szczerozłoty
I ogród piękny, w nim wodospady,
W nim pełno altan i z kwiatów płoty,
Strumyki piękne, srebrne kaskady,
W pałacu sale, jak gdyby czary,
Tak piękne; złotem szyte kobierce,
Dajcie mi wina pełne puchary
I najpiękniejszej kobiety serce,
Dajcie mi wszystko, szczęśliw nie będę,
Twarz mą zakryję dłońmi obiema,
Na uśmiech ja się o! nie zdobędę,
Bo naszej Polski wolnej już niema.

J. N. B.

SONET KONGRESOWYCH STAŃCZYKÓW.

Ach warto z moskalami o pojednaniu śnić,
Zapomnąć, że w Ojczyźnie uświęcał chrzest świst kul —
Ach, jak lubo siepaczom po zaprzedaniu lśnić
Krwią poległych pod jarzmem wciąż niewolniczych pól!

Ach rozkosz z tyranami hymny upojeń wyć,
I zagłuszać snmienia — tak niedorzeczny ból —
Ach, jak błogo wśród knutów zgodnie z katami żyć,
I umieć do nikczemnych zastosować się ról!

Lecz za to kamerjunkrów przywdziejem na się strój
I piersi przyozdobim w blask brylantowych gwiazd
I gwarą francuzczyzny uświetnim dworu rój...

A wy — och, marzyciele!... chcecie cel naszych kast
Zmienić na pokutniczy w nieszczęsnym kraju znój —
Na marzenia zniszczonych przez wrogów w Polsce gniazd?

Kazimierz Zienkiewicz.

Matecznik prasy galicyjskiej.

Któż zbadał puszcz dzienników przepastne krainy,
Któż dotarł do samego środka — do gęstwiny
Frazesów, obietnic, skarg i zmyślań morza...
Czytelnik krąży brzegiem koło jego łoża —
Zna je ledwie po wierzchu piękne widzi lice,
Lecz obce mu ich wnętrza — *„winków“* tajemnice...
Wieść tylko albo „bajka“ wie, co się tam dzieje,
Bo choć przeczytasz szpalty ich — te doły, knieje
Trafisz w głębi na wielki wał słów, prawd, idei —
Obronny trzęsawicą! — tysiącem nadziei —
I siecią półśrodeczków i plotkarskich mrowisk,
Gniazdami ós, szerszeniów, kłębami wężowisk —
Gdybyś i te zapory zmógł nadludzkiem męstwem,
Dalej spotkać się z większem masz niebezpieczeństwem.
Dalej co krok czyhają niby wilcze doły
„Sprostowania“ wykrętne, zakryte napoły,
Tak przećmione, że ludzie dna ich niedośledzą,
(Wielkie jest podobieństwo, że czarty tàm siedzą!)
Słowo tych fałszów lśni się barwą szaro-rdzawą
A z wnętrza ciągle dymi ziejąc woń plugawą —
Od której tłumy w koło tracą myśl i wiarę;
Skarłowaciałe, jakby skazane na karę....

. . . .

A za tą mgłą „sprostowań“ (jak wieść gminna głosi)
Istnieje bardzo piękna, żyzna okolica,
Główna redakcyi gazet i *chefów* stolica,
W niej są złożone wszystkich haseł, prawd nasiona,
Z których się rozrastają na świat ich plemiona...
W niej jak w arce Noego z wszelkich stronnictw rodu,
Jeden przynajmniej członek chowa się dla płodu;
W samym środku (jak słychać) mają swoje dwory
Lembergierka, Czas, Przegląd — puszcz imperatory —
Około nich w pobliżu *Kurjer lwowski* bystry,
Żarłoczny *Dziennik Polski*, jak czujne ministry —
Dalej zaś inni onych usłużni lokaje
Czekają na rozkazy by siać stare „baje“ —
Nad głowami *Sokoły* i *Orłowie* dzicy (!)
Żyjący z pańskich stołów dworscy zausznicy;
Te komendy są główne i patryarchalne,
Ukryte w jądrze puszczy — światu niewidzialne,
Dzienniki ślą dla osad — za granicę lasu
A sami w swej stolicy używają wczasu —
Nie giną z braku zasad lub prenumeraty,
Lecz wloką stary żywot z subwencyj — na raty!
Stądto w dziennikach często czytelnik wyczyta
Hasła zmienione — nie wie skąd — o powód nie pyta...
Słychać, że tam w stolicy między redakcyami
Zgodne są przekonania — rządzą się *„winkami“*
Siebie wzajem niezwodzą — światem niezepsuci,
Nieznają stałych zasad, która świat nasz kłóci...
Nie znają praw logiki, ni myślenia sztuki,
Jak ojce ich pisały, tak dziś piszą wnuki,
Stare i *młode* razem w miłości i zgodzie,
Nigdy jeden drugiego nie kąsa, nie bodzie.
Nawet, gdyby tam czytelnik wpadł, co czyta szmaty,
Szedłby spokojny między — redaktory — braty —
Oniby nań patrzyli tym wzrokiem zdziwienia,
Jak patrzy ten, co widzi — skutek — ogłupienia...
Jak patrzyli ich ojce na naiwnych krocie...
Bo czytając dzienniki — wierzyli ich cnocie!
Szczęściem warchoł niezbłądzi do tego ostępu,
Bo Rozum, Miłość i Cześć bronią mu przystępu!
Czasem tylko w pogoni zaciekłe *Chochliki*
Wpadłszy niebacznie między *obłudników kliki*,
W nętrznej ich okropności rażone widokiem,
Uciekają! — (dalej ruszyć niemogąc ni krokiem)...
Powracają do *Djabła* i uradowane
Opowiadają rzeczy nigdy niesłyszane...
Te galicyjskiej prasy nieznane tajniki
Co w gwarze dziennikarskiej zwą się *„Mateczniki“*.

Strzygoń.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca *Emil Borkowski.*

Druk W. Korneckiego w Krakowie.